



C III 6759

ISKIERKI

Bydgoskie

PISEMKO

MŁODZIEŻY

SZKOLNEJ

Nr 1

Rok 1945

Na zmartwychwstanie Polski

Żyj nam, Polsko zmartwychwstała
z demokracji ducha! ...
Wulkan uczuć z serc narodu
na Twą cześć wybucha.

Marsz, marsz, Polacy,
i w boju, i w pracy.
Za trudy i męstwo
Bóg nam dał zwycięstwo.

Żyj nam, Polsko, żyj szczęśliwa,
pełna wiecznej chwały.
Wierny Tobie Naród Polski
i Twój Orzeł Biały!

Marsz, marsz, Polacy,
i w boju, i w pracy.
Za trudy i męstwo
Bóg nam dał zwycięstwo.

Franciszek Łukasik

Styczniowy poranek rzuca złotawe promienie słońca na powleczone bitewnym kurzem ulice miasta Bydgoszczy. W błękitach podniebnych niezliczone klucze stalowych ptaków płyną z radosnym warkotem na zachód. Wszystkimi drogami, jak okiem sięgnąć, po krańce widnokregu mkną z potwornym łoskotem najeżone działami czołgi-olbrzymy. Za nimi tysiące samochodów, obładowanych ponad wszelką możliwość wojskiem i sprzętem bojowym.

Z niedalekiej odległości za miastem słychać wyraźny huk armat, prążących po łbach znieprawione hordy germańskiej dziczy.

Sypią się resztki szyb okiennych na zabłocone chodniki ulic, ale przez puste otwory okien już powiewają triumfalnie biało-czerwone polskie chorągwie.

Żrenice oczu błyskają ogniem... Serce młotami pulsów wali w skronie. Zapomniałem zupełnie, że mam już przeszło sześćdziesiąt lat i biegnę na powitanie oswoobodzicieli, jak bym był szesnastoletnim młodzieniaszkiem; a wtem!...

Boże drogi!... Kogo widzę?... Janeczka! Bydgoskie dziewczątko w mundurze porucznika Wojsk Polskich!...

Pierwej spodziałbym się spotkać zbudzonych ze snu, śpiących od wieków w podziemnych grotach, legendarnych rycerzy, niż ujrzeć tę uroczą zjawę.

Odkrywam swą posiwiąłą głowę i nie wiem, co powiedzieć...

Panie poruczniku?... Nie!... To niewłaściwie. Obywatelko poruczniczko?... I tego jeszcze nie było.

Zatkało mnie zupełnie... Długi serdeczny uścisk i kilka gorących łez powiedziało więcej niż wszystkie słowa.

Za chwilę już mówimy po staremu.

— A teraz powiedz mi, kochanie, jak to się stało, że z małej bydgoskiej harcerki wyrosła taka śliczna obywatelka poruczniczka.

— Czy śliczna, to nie wiem, odpowiada z figlarnym uśmiechem, a jak się stało, chętnie opowiem. Otóż wkrótce przed wojną wyjechałam z rodzicami na Śląsk. Po wybuchu wojny Niemcy wypędzili nas do Przemyśla, a później do Lwowa. Stamtąd wyjechalśmy do Związku Radzieckiego. Tam z dala od Ojczyzny, wśród tysięcy Rodaków zabłyły pierwsze isierki nowej wielkiej idei...

Wstąpiłam do wojska. Wyszczenie było krótkie, ale twarde jak stal... Tam pod Lenino otrzymaliśmy chrzest bojowy. Wielu z nas za wolność Polski oddało swe życie. Ja zostałam raniona odłamkiem granatu. Rana szczęśliwie zgoiła się niedługo i znów wróciłam do swojej kompanii, dumna nie z gwiazdek oficerskich, lecz z przebytych trudów i przelanej za Ojczyznę krwi. Żał mi teraz tylko, że nie mogę choć na chwilkę odwiedzić naszej szkoły i uściskać wszystkich kochanych. Jeśli nie zginę, wówczas powetuję sobie to po wojnie, a jeśli polegnę gdzieś od wrażej kuli, to ty, mój drogi wychowawco, powiedz wszystkim dzieciom, że pierwszym i ostatnim marzeniem Janeczki-poruczniczki było stanąć wysoko pośród wielomilionowej rzeszy najmłodszych obywateli Rzeczypospolitej i potężnym głosem twórców nowego życia zawołać:

*Polska
demokratyczna szkoła
niech żyje!*

Franciszek Łukasik



Za dwóch!

Mój ojciec ma zgarbione plecy
i ciężki krok.
Włosy przedwcześnie posiwiałe
i jasny, śmiały wzrok.

Mój ojciec ma stwardniałe ręce,
pełne odcisków, blizn i szram.
(Pracował przecież już w fabryce,
gdy miał lat tyle, co ja mam).

Mój ojciec z trudem czyta kurier,
w pisaniu często robi błąd.
„Nie umiem, synku, — mówi do mnie, —
nie umiem tego, bo i skąd?

Toć zarabiałem już na siebie,
zaledwień skończył siedem lat.
Nie byłem nigdy w żadnej szkole...
Taki to synku, był mój świat... —

Tak mówi ojciec.

A ja wiem,
że sobie wtedy myśli o mnie
i w duchu cieszy się ogromnie,
bo ojciec, mój najlepszy druh,
wie, że się teraz uczę
za nas dwóch!

Ewa Szelburg-Zarembina.

JEGO SZTANDAR

Był to dzień wielki i niezapomniany. Z dawna oczekiwana pogłoska o rozpoczęciu nauki w szkołach stała się radosną rzeczywistością. Zgromadzone przy wywieszkach na ulicach, z trudem odczytujące tę przemiłą nowinę dzieci były tego jasnym dowodem. Z okrzykami niehamowanej radości pędziły do domów, dzwoniąc już na schodach jasnymi głosikami:

— Mamo, jutro idę do szkoły, do polskiej szkoły!

A mama jedenastoletniego Zbyszka, którego ojciec wysłany na przymusowe prace w głąb Niemiec, od przeszło dwóch miesięcy nie dał znaku życia o sobie — westchnęła ciężko, tłumiąc cłsnące się do oczu łzy wzruszenia:

Boże, czy to możliwe? Moje dziecko jedyne, dotychczas odpychane, wychowane na ulicy — będzie mogło korzystać z dobrodziejstw nauki, będzie mogło mówić bez obawy swoim ojczystym językiem, wypowiadać się najpiękniejszą na świecie polską mową!?

Biedne serca matczyne nie może pomieścić tyle szczęścia w sobie. W umęczonych oczach przesuwają się jak we mgle obrazy niedawnej strasznej przeszłości; internowanie w koszarach, powrót zbitego chorego ojca, policzki za polską mowę i ciągły, ciągły strach o los najbliższych, podsycany codziennym widokiem — grupa młodzieńców z ogolonymi głowami, ciągnąca biegiem ciężki wóz naładowany piaskiem, upadająca ze zmęczenia, a strzeżona przez pozbawionych ludzkich uczuć strażników, noszących na swych czapkach i kołnierzach znak trupiej czaszki.

Ale to minęło już, minęło bezpowrotnie! — — —

Zbyszek nie ma takich wspomnień. Przeszło pięć lat okupacji niemieckiej niewiele zostawiło u niego śladów. Nienawistnej niemieckiej mowy nie mógł się nigdy nauczyć w żądanej mierze, posługiwał się nią zresztą tylko przy bardzo rzadkich okazjach. Za to z prawdziwie chłopską przekorą przy wszystkich chłopięcych zabawach krzyczał po polsku. Unikał kolegów używających języka narzuconego, pogardliwie odsuwając się od nich szerokim kołem. Dobra, lecz znękana matka Zbyszka czuwała bezustannie nad zbuntowaną duszą chłopca, o ile tylko czas wolny od pracy w fabryce na to pozwalała.

Jej to zawdzięczał, że nauczył się czytać i pisać w swoim ojczystym języku.
I teraz czuł Zbyszek, że nadszedł jego dzień. — — —

Zdecydowanym ruchem otworzył okno i wciągnął do pokoju piękny, biało-czerwony sztandar. Jutro zanieś go do szkoły i na czele kolegów pomaszeruje żołnierskim krokiem ulicami oswobodzonego miasta do kościoła na uroczyste nabożeństwo, a później na akademię do „Strzelnicy“. Zbliżający się wieczór wydawał mu się nieskończenie długi. Jakie to dziwne, myślał.

Po ulicach trzaskają jeszcze karabinowe strzały, dymią jeszcze zgliszcza podpalonych przez niemieckich dywersantów domy, z daleka dochodzą jeszcze przytłumione odgłosy walk — a już jutro ma go spotkać takie wielkie szczęście...

* * *

Od wczesnego rana na dziedzińcu szkolnym zaszemrało jak w ulu. Wesolo wykrzykiwały w morzu biało-czerwonych chorągiewek dzieci, dając w nieskrępowanych rozmowach upust swojej radości.

Zbliżała się godzina wymarszu. Ustawiono się żwawo czwórkami. Zbyszek ze swoim ogromnym sztandarem znalazł miejsce na czele swojej klasy. Była to klasa piąta. Na dany znak ruszyły długie kolumny w stronę kościoła. Beztrosko furkotały w rękach chorągiewki. Wtem zauważono, że czoło pochodu nie posiada sztandaru. Przyskoczył młody nauczyciel do Zbyszka:

— Ta czwórka ze sztandarem biegiem na czoło!

W mig wykonano polecenie. Z uczuciem niewypowiedzianej dumy kroczył Zbyszek na samym przedzie szkoły, wysoko dźwigając znak swego narodu. Był tak bardzo przejęty swoją rolą, że zapomniał spojrzeć w okno domu, w którym stała matka, by ruchem ręki mu pokiwać.

Po nabożeństwie ruszyły delegacje szkół do Strzelnicy na uroczystą akademię. Przyglądały się temu niecodziennemu pochodowi ruiny wypalonych domów — świadkowie niedawno stoczonych ciężkich walk. Mijały go kolumny samochodów i czołgów, pełnych żołnierzy radzieckich i polskich — niosących wolność dalszym połaciom kraju.

Wiwatom na ich cześć nie było końca — — —

Mury Strzelnicy już dawno, bardzo dawno nie widziały takiej masy młodzieży. Orkiestra zagrała marsza. Nastąpiły przemówienia, deklamacje i tańce. A potem przy dźwiękach muzyki odśpiewano „Rotę“ i polski hymn „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Zbyszek, który ze swoim sztandarem znalazł miejsce na estradzie, śpiewał najgłośniej i najgoręcej. Jeszcze nigdy nie był tak szczęśliwy — — —

Franciszek Grott



Doległym za wolność

*Tu niepotrzebne słowa poety,
Tu niepotrzebne pióro ni pieśń,
Tu trzeba pisać ostrym bagnetem,
Wbić naszą zemstę w niemiecką pierś.*

*Przyciśnij mocniej kolbę karabinu,
Prezentuj broń, na prawo patrz;
Milczenie uczci braci spod Lenino.
Groźne milczenie. Nie płacz.*

*Wyście zaczęli, pierwsi szli na zew,
W pochód zwycięski, ogromny.
Na ruskim śniegu kwitła polska krew.
Sztandar biało-czerwony.*

*Wybacz, nie płaczę, przyjacielu mój.
Niebo uśmiecha się modro,
Wy pod Lenino zaczęliście bój,
My go skończymy za Odrą.*

J. Prutkowski

W DRODZE DO SZKOŁY

Janek z Basią idą ulicą. Na domach powiewają polskie sztandary.

Ulicą kroczą polscy żołnierze. Śpiewają. Dzieci śmieją się do wojska. Rozmawiają z żołnierzami. Jeden pyta o ulicę Gdańską. Basia doskonale wie, gdzie ulica Gdańska i nawet wie, którymi ulicami można tam dojechać.

Janek i Basia idą do szkoły. Janek chodzi do klasy pierwszej, Basia do trzeciej. Basia jest naturalnie najlepszą uczennicą. Czyta po polsku, bo tatuś ją zawsze wieczorami, gdy wrócił od pracy, uczył czytać. O tym naturalnie nikt nie wiedział, nawet jej najlepsza przyjaciółka Irka. — Bardzo się Niemca bali, nie wolno było mówić po polsku, a cóż dopiero czytać i pisać.

Basia też dobrze liczy i pięknie śpiewa. Najlepiej podoba jej się piosenka o żołnierzach:

*A kto chce rozkoszy użyć,
niech idzie do wojska służyć...*

W szkole nauczyła się jeszcze innej piosenki i teraz śpiewa już z Jankiem:

*Płynie, Wisła, płynie
po polskiej krainie,
a dopóki płynie,
Polska nie zaginie.*

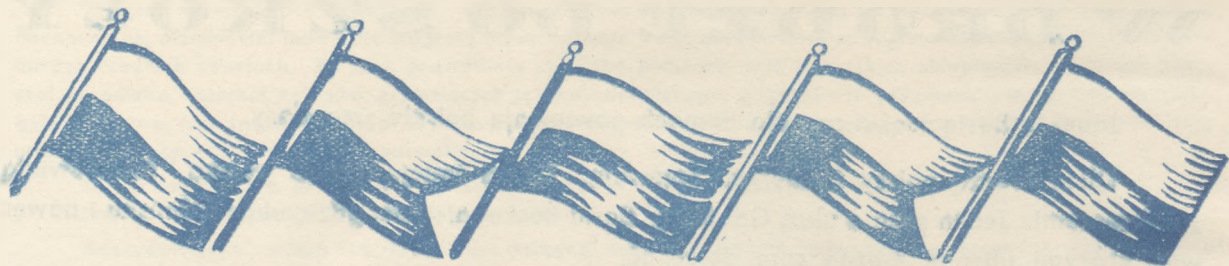
Janek i Basia niosą chorągiewki biało-czerwone. Tymi chorągiewkami ozdobią klasę, żeby było miło i ładnie i żeby każdemu dziecku przypominało, że jest w polskiej szkole.

Dzieci podnoszą chorągiewki w górę i wołają:

NIECH ŻYJE POLSKA!

Marta Sobecka





ROBIMY CHORĄGIEWKI

Pani nauczycielka wyjęła z szuflady jakiś zwinięty papier.

Co to będzie, proszę pani?

— To będą chorągiewki narodowe. Każde z was zrobi jedną. Ubierzemy nimi ścianę. Tę, na której wisi godło Polski.

— Ale czy my potrafimy?

— Na pewno potraficie! Zbyszku, podaj mi z szafy wiązkę kijków.

Pani rozłożyła papier i wielkimi nożycami ciach! ciach! Nakrajała tyle kawałków, ile było dzieci.

Każde dostało jeden kawałek biały i jeden czerwony.

— Macie tu klej i sklejcie te dwa kawałki z sobą. O, tak.

Kleją dzieci. Jedne od razu dobrze. A inne rozmaicie. Irence papier się rozdarł. Kazia płacze, bo skleila krzywo.

— Masz tu, Kaziu, nowe kawałki. Ale uważaj! Więcej papieru już nie ma. Teraz pani rozdała dzieciom kijki.

— Odmierzcie i utnijcie po takim kawałku kijka, jak szeroka jest ławka.

Odmierzty dzieci uważnie, ucięty.

— Teraz musimy do jednego końca kijka przylepić chorągiewkę. Ale jak?

— Ja wiem jak! — zawołał Włodek. — Biały pasek musi być u góry!

Z czyt.: „Bądźmy lepsi“

Parada na dziedzińcu

Wybiegły dzieci na dziedzińiec. Taki śliczny dzień. W co się bawimy? — pyta mały Jędrus starszego braciszka. W co? A w paradę wojskową, mówi Staś i wymachuje biało-czerwoną chorągiewką. Przecież dziś wielkie święto. Polskie wojsko w Bydgoszczy. Jadą na koniach dzielni żołnierze, a za nimi maszerują piechury. Raz, dwa, lewa, prawa. Za piechurami znów du-du-du-dudnią po bruku czołgi i ciężkie armaty.

Staś zaraz będzie żołnierzem. Hop! na konia. Nic nie szkodzi, że koń to drewniana tyczka. Doskonale się na nim jedzie. Tylko chorągiewka nad głową furczy. Wandzia naśladuje muzykę wojskową. Tra-ta-ta... trąbi co sił, żeby tylko wojsko ładnie szło. Nawet mały Jędrus z nimi maszeruje. Lewa... prawa, lewa, prawa. Pilnuje, żeby nóżki nie zmylić. Bo cóż to za żołnierz, co nie umie chodzić w nogę. Zaraz zbiegnie się tu więcej dzieci. Niech tylko usłyszą Wandzi trąbkę.

Dopieroż to wtedy będzie parada!

H. J.



ORZEŁ BIAŁY

(Z „Małego Płomyczka“ 1936/37)

J a n e k:

Oto naszej Ojczyzny znak:
biały orzeł — wspaniały ptak!

Chór dzieci

Leć, orle, leć,
pod niebo goń,
skrzydłami swymi
Ojczyznę chron!

K r y s i a:

Orle, orliku,
bielsze masz piórka,
niż biały śnieg,
niż biała chmurka!

Chór dzieci:

Leć, orle, leć,
w podniebny lot,
nie straszny tobie
piorun ni grzmot!

J a n e k:

Oto orzeł, wspaniały ptak —
Ojczyzny naszej znak!





1.

W dzień ich nie widać,
a tylko nocą,
wtedy tak cudnie
na niebie migocą.

2.

Zawsze jasne i gorące,
choć się świeci lat tysiące.

3.

Choć mam zęby, lecz nie jadam.
Głos wydaję, lecz nie gadam.
Gdy się ruszę, próchno leci.
Ostrze moje w słońcu świeci.

4.

Na szczytach gór,
wśród białych chmur,
przepiękny ptak,
polski to znak.

Pytania żartobliwe

1.

Pod jakim drzewem zajac siada,
kiedy deszcz pada?

2.

Co jest cięższe — kilo żelaza,
czy kilo pierza?

Do Czytelników

Kilka dni temu na konferencji kierowników szkół w Inspektoracie Szkolnym powstała, celem choć częściowego zaradzenia brakowi podręczników, myśl natychmiastowego wydania własnego pisemka dla młodzieży.

Oddział Grodzki Związku Nauczycielstwa Polskiego w Bydgoszczy powołał Wydział Pedagogiczny, który w tymczasowym składzie kilku osób od razu przystąpił do dzieła. Dobrzy ludzie pomogli.

I oto jest już gotowy pierwszy numer „Iskierki”. Praca została wykonana z największym pośpiechem, aby zaspokoić pierwszy głód drukowanego polskiego słowa.

Dysponowanie większą ilością czasu przy opracowaniu następnych numerów pisemka pozwoli na uwzględnienie różnych życzeń Szanownych Czytelników.

Komitet Redakcyjny